ROK XXVII. WRZESIEŃ 1933 r. ZESZYT IX.

Powściągliwość i Praca



POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archanioła poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archanioła.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — za granicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy" w Miejscu Piastowem, Małopolska.** Pieniądze można przesyłać albo przekazem pocztowym, przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie; lepiej zaś czekiem P. K. O. w Krakowie Nr. 405.570 również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone. Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

Ofiary w złotych na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem.

Inż. Otton Kryda w L. 6, — X. Mateusz Józef w Z. 2·65, — Wykurz Piotr w L. 1, — S. Rogóż w B. 5, — X. Tuleja Michał w D. 2, — X. Budzikowski w T. 2, — X. Huciński w L. 3·10, — J. Mijakowski w B. 2, — S. Czayka w B. 20, — J. Mazurkiewicz w P. B. 1, — X. prof J. Dziurzycki w B. 8, — Z. Mijakowski w H. 1, — X. prof. dr. Piotr Stach w L. 130, — A. Staszkiewicz w B. 10, — K. Denkowska w L. 2, — E. Grosmanowa w R. 10, — Karolina Szwekowska w P. 3, — Inż. Sagoński Stefan w K. 2, — Jaśkiewiczowa A. w B. 2, — Z. Miduch w W. 2, — Kurjer Codzienny w K. 20, — Karol Witkowski w S. 25. — J. Kalińska w B. 10, — A. Henkówna w R. 10, — Prof. Fr. Groer w L. 17, — H. Wiśniowski w J. 13, — B. Gębarowiczowa w D. 3, — W. Beładowski w K. 3, — J. Markiewicz w L. 20, — J. Przyłęcki w Ł. 27, — A. Rolska w K. S. 2, — Z. Magdówna w W. 15, — Urząd Parafjalny w D. 34·51, — Hr. S. Dembiński w B. 10, — J. Kuc w S. 10, — X. W. Chrobok w L. 129·60, — M. Sędzimirowa w W. 10, — Dr. Wł. Budzianowski w L. 2, — X. S. Kulig w L. 2, — X. S. Bałuch w B. 5, — X. Górski w W. 6, — N. Zwiarska w B. 6, — A. Przybylska w B L. 5, — A. Witkowski w K. 1, — X. S. Machurk w P. 2, — B. Heniborg w H. 3·50, — X. F. Sadowski w K. 10, — X. J. Wnękowicz w N. S. 10, — X. E. Sandałowski w P. 2, — A. Filaszewska w S. 2, — S. Doliwa Błotnicki w Ł. 2, Weltke w K. (ze składek) 12·50.

Na chleb św. Antoniego.

G. Gulewicz w C. 2, — M. Dzierzanka w Ż. 5, — A. Janicki w M. 5.

Na rozbudowę Zakładu.

R. Drzewicki w W. 1, — M. Koresakówna w W. 5, — J. Mazurkiewicz w P. 1, — J. Mroczek w K. 3.

Wszystkim Ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tem i przyszłem życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

Ks. STANISŁAW RYMUZA
Dyrektor Zakładu.

Do św. Bronisławy.

Odrowążów cudny Kwiecie,
Siostro Jacka i Czesława,
Ukochane Boże dziecię,
Tyś Polski chluba i sława!

Tyś w życia swego zaraniu
Bogu oddała się cała
I w Krzyża chętnem dźwiganiu
Rychło się rozmiłowała.

Rzucasz wygodne komnaty,
W klasztorne wstępujesz progi,
Przywdziewasz zakonne szaty
I żywot wiedziesz ubogi.

Modlitwa, cierpienie, praca,
Miłość dla bliźnich wylana,
W zasługi Cieble wzbogaca
I zbliża do Serca Pana.

A kiedy dzikie Tatary
Klasztorowi zgubą grożą,
Chronisz się w Zwierzyńca jary,
Na wolę zdając się Bożą.

Dzisiaj do Polski się wciska
Zepsucie, bezwstyd, niewiara,
Niech w Tobie Polska uzyska
Patronkę, a minie kara.

Świeć, Bronisławo, przykładem,
Wypraszaj rodakom cudy,
A będą Cię naszym śladem
Wielbić wkrótce wszystkie ludy!

X. MATEUSZ JEŻ.

Św. Michał Archanioł.

W herbie Królestwa Polskiego złączonego Unją z Litwą i z Rusią obok Orła i Pogoni widnieje i wizerunek św. Michała Archanioła z mieczem w ręku. Charakter kresowych ziem ruskich dawnego Państwa Polskiego, ich ciągły obowiązek walki z pogaństwem stały się przyczyną, że tenże Święty na całym Zachodzie uznany za patrona rycerstwa, stał się patronem Rusi z Polską złączonej. On wiódł nasze rycerstwo kresowe do zwycięstw i do pełnienia swej misji w obronie wiary i kultury Chrystusowej.

Ten święty Patron i Obrońca Kościoła świętego i dziś ustawicznie wspiera mocą i potęgą Bożą wszystkich zebranych pod sztandarem krzyża. Do Jego pomocy uciekało się rycerstwo walczące mężnie z wrogami wiary, również skuteczną jest pomoc św. Michała w czasach dzisiejszych, gdy innej walki potrzeba. Dalej bowiem bój niezmienny trwa pomiędzy dobrem a złem, pomiędzy obozem Chrystusowym a obozem niewiary. W świecie dokonywa się straszliwa walka zasad i światopoglądów. Skutkami tej walki oszołomieni, nie widzimy jej szczegółów, nie dostrzegamy widocznych celów, nie doceniamy doniosłości istotnej do tego stopnia, że często nie wiemy, po czyjej stronie stanąć. Obóz św. Michała Archanioła jest ten sam, co był i za czasów Apostolskich,

walczy o te same prawdy i przykazania, ale obóz wrogów ileż razy od tego czasu zmieniał barwy, sztandary, przekonania, taktykę, broń i sposób wojowania! — Ale jest to niemniej ten sam wróg, który Chrystusa ukrzyżował, przez trzy wieki prześladował i męczył pierwszych chrześcijan, ścigał ich po katakombach i rzucał na pastwę dzikim zwierzętom, palił, szarpał i torturował mężów, dziewice, starców i dzieci. Ten sam, który pobity bronią stałości i męstwa, zaatakował znienacka jadem zdradzieckich herezyj Arjusza, Nestorjusza, Pelagjusza, Focjusza i tylu innych, odparty stąd wdarł się do środka obozu Chrystusowego i w samem jego łonie wszczął bratobójczy śmiertelny bój pod hasłem reformy Lutra, Kalwina i innych. Nie zaniedbał żadnego środka, nie oszczędził żadnej broni. Ogień, miecz, kłamstwo, pochlebstwo, szyderstwo i drwiny, cynizm, obłudę i udaną cnotę, wyuzdanie, naukę i głupotę, błazeństwo i wyrafinowaną rozkosz, pieniądze i zaszczyty, teorje, zasady, systemy i poglądy, literaturę i sztukę, prasę i mody, teatr i opinję, wszystko poruszył, cały przebogaty arsenał. Maskował się i odsłaniał, uniżał i groził, a dziś stoi ten sam nieugięty przed Bogiem szatan nieprawości i zepsucia, zgnilizny moralnej i kłamstwa. Ileż wiernych zwiedzionych szatańską przebiegłością nie widzi tego wroga i nie wie na jakim odcinku toczy się walka, i dlatego ustępuje z pola i pierzcha w nieładzie!

Bolesław Chrobry mawiał do swoich kasztelanów, którym powierzył obronę pogranicznych grodów, że dla nich taką samą hańbą jest dać sobie porwać kurczę jedno z podwórza, jak i cały zamek a katolicy często nie dostrzegają, że dla nich taką samą klęską jest opuścić jedną Mszę w niedzielę dla wycieczki pociągiem dancing-bridż, albo z obawy szyderstwa złamać post w restauracji, jak i pozwolić sobie narzucić żydom czy masonom bezbożne, antykościelne prawo czy gorszącą modę.

Każdy z nas jest w wirze walki, a warunkiem zwycięstwa w walce jest posłuszeństwo wodzowi i pilnowanie swoich szeregów. O całość nie możemy mieć obawy, gdyż Chrystus rzekł „ufajcie, jam zwyciężył świat", dlatego w rzeczach istotnych, w starciu zasad nie wolno zezwolić na żadne kompromisy. Niema kompromisów z Bogiem ani z sumieniem. Nie wolno się cofać, „aby tem silniej uderzyć", ale stać nieugięcie na straży Bożego prawa. Święci męczennicy w podobnych wypadkach życie oddawali i dlatego Kościół zwyciężał. Słabość nasza utwierdza złych w złem, a obojętnym odbiera resztę odwagi do wyboru między złem a dobrem i dlatego siłą ciężaru idą w dół.

Polska jest bardzo ważną redutą w systemie obronnym Kościoła. Rozumieją to wrogowie nasi i dlatego ta żmija apokaliptyczna, która już cały świat opasała, ten wąż niewiary i zepsucia musiał z konieczności uderzyć i na nas. Widzimy tę walkę na każdym kroku. Pamiętać też nam trzeba, że każda niemoralność w rycinie, w gazecie, w czasopiśmie, w książkach, w widowiskach, na plaży, w strojach czy w obyczaju, prowokacyjne łamanie prawa Kościoła, drwiny, szyderstwa z obowiązków religijnych, zamachy na świętość

rodzin, czy na niewinność naszej dziatwy, każda próba przekupstwa i niesumienność to są odcinki, na których toczy się walka z szatańskim obozem niewiary i zepsucia. Kościół jako instytucja Boża, tę walkę zwycięży, ale my, ale Polska, łatwo możemy się znaleźć w szeregach zwyciężonych. Dlatego potrzeba nam bardzo pomocy św. Michała Archanioła i potrzeba nam silnie stanąć w szeregu jego pod hasłem — Któż jak Bóg.

X.

Chrześcijański Anty-Boy.

(Czesław Lechicki: „W walce z demoralizacją". Szkice literacko-społeczne, Miejsce Piastowe 1932/3, tomów 2, stron razem 560 (242 plus 318). Cena 9 zł.).

W samą porę przyszło to dzieło. Kiedy ze wszystkich stron rozpoczęto szturm na tradycyjne zasady życia katolicko-moralnego — dostajemy skuteczną broń do odparcia wrażej nawały. Wobec ataku, jaki boyszewizm, czyli „reformacja seksualna" Boya, przypuszcza do pozycyj ładu rodzinnego i porządku obyczajowego — mobilizujmy odpór, posługując się taktyką, rozwiniętą w dziele wyżej przytoczonem. Znajdujemy w niem wyczerpującą odpowiedź na zamachy w stronę małżeństwa i chrześcijańskich norm życia płciowego. Autor otwarcie przeciwstawia boyowskiej Lidze Reformy Obyczajów — projekt Ligi Obrony Moralności, a książkom Boya i „Życiu świadomemu" (dodatek „Wiadomości Literackich") swoje dzieło, jako obraz współczesnego rozprzężenia obyczajowego i tegoż wszechstronną krytykę z ideowego punku widzenia.

Co naprzód uderza w owej pracy, to wielkie jej bogactwo treściowe, barwna obfitość i rozmaitość spraw poruszanych i szczegółów nagromadzonych, że czyta się ją z zapartym oddechem i z niezwykłem zainteresowaniem. Śmiało można powiedzieć, że w księdze o tej objętości trudno było zmieścić więcej materjału i tak jasno go oświetlić. Czego bo autor nie pomija, o czem nie pisze! Daje więcej, niż zapowiada tytuł, gdyż nawet ogólny pogląd na seksualizm jako taki, nawet rozbiór kwestji małżeńskiej, z całym szeregiem wskazań pozytywnych, oryginalnie ujętych. Łączy ścisłość i systematyczność z żywością i dobitnością słowa.

Po dosadnej, nastrojowej charakterystyce „zgniłej atmosfery" moralnej czasów obecnych, rozwodzi się autor o kryzysie instytucji małżeństwa i wskazuje wymownie na niebezpieczeństwa ruchu rozwodowego. Cały jeden szkic poświęca omówieniu syntetycznemu „prądów rozkładowych"; tu pisze kolejno o gazach trujących bezwstydu w modzie, sporcie, tańcu, o pogańskich „reformach" małżeństwa we Francji i Niemczech, o darwiniźmie obyczajowym, o propagandzie neomaltuzjańskiej, o strasznem zepsuciu w Rosji, o przewrotnym freudyźmie i t. d. Osobno zaznajamia nas (po raz pierwszy w Polsce)

dokładnie z t. zw. „Nacktkultur“ (kult nagości) w Niemczech i trafnie ocenia to smutne zjawisko. Dalszy szkic traktuje o pornografji wogóle; tu znowu wychodzi autor do pojęcia i zakresu tejże, mówi o nagości w sztuce, o pornografji „zawodowej”, o jej tępieniu za granicą i u nas i t. d. Przechodząc do „drażliwej kwestji“ prostytucji, autor krytykuje abolicjonizm i zaleca politykę eksterminacyjną wobec nierządu. Pełno tu ciekawych szczegółów o historycznych losach prostytucji i o jej odbiciu w literaturze.

Drugi tom pracy otwiera szkic o teatrze, jako rozsadniku zepsucia. Autor cofa się do starożytności, charakteryzuje niemoralne widowiska za renesansu i później, wyjaśnia etyczne znaczenie sceny, obrazowo przedstawia rozkładowy wpływ współczesnego teatru na widza, ilustruje to na przykładach, wylicza złe sztuki, przypomina co w walce z demoralizacją teatralną zrobiono na Zachodzie, nawołuje do rewizji stanowiska rodziców wobec sceny, wspomina o kinie i t. d. Ósmy szkic wypełniają rozważania o literaturze jako czynniku moralnej deprawacji. Na dobrze podmalowanem tle historycznem, autor umieszcza literatów-popsujów, od Owidjusza do Pitigrillego. Śmiało demaskuje gorszące tendencje deprawatorów pióra, określa rolę czynnika erotycznego w beletrystyce, nie szczędzi przykładów stosownych, wreszcie daje rzut oka (na blisko 40 stronicach) na literaturę polską z moralno-obyczajowego punktu widzenia. Najdłuższy szkic ostatni przynosi refleksje ogólne o genezie demoralizacji i o seksualiźmie wogóle, tudzież wnioski w postaci hasła powrotu do dyscypliny moralnej w życiu prywatnem i publicznem. Znowu przechodzi autor drobiazgowo takie kwestje, jak szkodliwość wiarołomstwa, uświadomienie płciowe młodzieży, znaczenie radości w życiu, potrzeba wyrobionej opinji publicznej wobec objawów deprawacji, rolę cenzury, apostolstwo wstrzemięźliwości płciowej, walka z nieobyczajną modą, koedukacja i t. d. W zakończeniu mamy uwagi o dyscyplinie obyczajowej w historji; tu autor wychwala m. in. karność obyczajową purytanów.

„Dodatek“ zawiera projekt „statutu Ligi Obrony Moralności“, bardzo dobry skrót walki o prawo małżeńskie w Polsce z bezstronnem zestawieniem argumentów za i przeciw, ciekawe uzupełnienia o rzekomej „reklamie pornografji“, o niewłaściwej ankiecie szkolnej, o satyrze na Boya, o dwulicowości „Wiadomości literackich“ i t. d.

Każdy szkic (jest ich dziewięć) tworzy całość dla siebie, lecz wszystkie się nawzajem dopełniają. Autor unika powtarzań, a nawet tam, gdzie musi z konieczności wracać do jakiej kwestji, oświetla ją z innej strony. Książka jest pomyślana jako antydotum na boyszewizm, dlatego celowo mocno uwydatnia chrześcijańskie postulaty obyczajowe i z dojmującym sarkazmem traktuje zwolenników „nowej moralności“. Autor, natura bojowa, skłonna do skrajności, nie cofa się przed najdalszemi konsekwencjami raz zajętej pozycji ideowej — reprezentuje t. zw. spirytualizm chrześcijański, opornie usposobiony wobec sexusu wogóle. Stąd wielki nacisk położony na ujemne strony płciowości, stąd rygoryzm supranaturalistyczny, zbliżony nieco do pojęć augu-

stjańskich. Samodzielność autora polega na tem, że stara się on uzgodnić katolickie poglądy ze stanowiskiem myślicieli, bliskich sobie nastawieniem mizoginistycznem, jak np. Tołstoj, Schopenhauer, Weininger. Nie tyle zatem szuka argumentów w nauce teologicznej o grzechu, ile usiłuje czysto rozumowemi racjami wykazać szkodliwość seksualizmu, o ile ten wykracza poza potrzeby gatunku.

Pragnąc napiętnować liberalizm obyczajowy i otworzyć oczy na jego niebezpieczeństwa, autor może nawet za mocno podkreślił zwierzęcość elementu płciowego, zacierając mimowoli różnicę między normalnem zaspokojeniem popędu, a jego nadużyciem. Tak samo w rozwijaniu programu dyscypliny zbyt widoczna jest tendencja do purytańskiego obrzydzenia człowiekowi wszelkiej zmysłowej radości życia. Ale nawet ten pewien ekstermінizm, radykalnie odskakujący od współczesnego, pogańskiego liberalizmu uznać należy za przejaw umotywowany psychologicznie (proste następstwo raz przyjętej tezy o emancypacji człowieka z pod zwierzęcości) i etycznie bardzo dodatni. Dzięki niemu czytelnik dzieła kształci i hartuje swoją zwyczajnie słabą odporność na podniety erotyczne i rozwija w sobie poczucie moralne.

Książka napisana jest z właściwym autorowi, jako pisarzowi, temperamentem, z dużą siłą przekonania i z sugestywną wiarą w słuszność bronionej sprawy. Przy całem swojem intelektualistycznem nastawieniu, autor umie się zdobyć i na akcenty cieplejsze, a choć surowo patrzy na świat i grawituje ku pesymizmowi, kończy przecież akordem optymistycznym.

Forma dzieła wybiega daleko poza zwykłą poprawność; jest to praca o wysokich walorach czysto literackich. Język barwny, obrazowy, styl jędrny, giętki, plastyczny, jasny i pełen oratorskiego polotu, czem przyczynia się wielce do podtrzymania tego niesłabnącego zainteresowania, z jakiem się książkę już nie czyta, ale wprost pochłania.

Przez wydanie dzieła tej miary autor wykazał przenikliwe znawstwo problemów obyczajowych i jako taki stał się godnym przeciwnikiem Boya.

W osobie p. Lechickiego zyskuje obóz katolicki znakomitego specjalistę i wytrawnego mistrza do skutecznej walki z bezczelnie już szerzącem się złem.

X. Antoni Lorens.

Próba stworzenia alfabetu słowiańskiego i uproszczenia pisowni polskiej.

(Dokończenie).

Najpierw trzebaby wprowadzić cyrylicki miękki znak Ь ь, zmiękczający poprzedzające go spółgłoski, w zastępstwie twardego w nowym alfabecie i. Ten miękki znak mógłby wprawdzie służyć również do

miękczenia następujących po nim samogłosek, ale nie musi, gdyż tę czynność potrafi także dobrze wykonać spółgłoska J j, a to na mocy swego brzmienia i spełniania już podobnej funkcji przed samogłoskami na początku słowa, Tak n. p. pisałoby się: сьs, sьano, mjasto i t. d.

Odnośnie do spółgłosek miękkich, to możnaby niemi także wprost się posługiwać, pisząc n. p. śekiera. Jednakowoż nie doradzałbym tego sposobu pisania przed stworzeniem wszystkich osobnych miękkich spółgłosek (bez znaków), albowiem byłby on za wielkim skokiem dla konserwatywnych umysłów i nie zyskalibyśmy na nim czasu, z powodu kreskowania, chyba tylko nieco papieru. Miękkich spółgłosek należy używać wprost tylko po samogłoskach i na końcu słowa, n. p. kość.

Powody, dla których trzeba posługiwać się miękkim znakiem przy zmiękczaniu spółgłosek, mogą nas skłonić do użycia tejże głoski także przy zmiękczeniu, względnie jotowaniu samogłosek, między dwoma spółgłoskami, chociażby tylko dla sprowadzenia sposobu zmiękczenia do jednego mianownika. A to może się stać łatwo, ale wtedy powinniśmy być konsekwentni i zaprowadzić miękkie ь przed samogłoskami również na początku zgłoski. J j właściwe wtedy pozostałoby tylko w zgłosce po samogłosce. Tak n. p. pisałoby się: ьechać poьadę, podobnie, jak niegdyś było w naszej pisowni; pij, bij. Ale nie tak łatwo odzwyczaić się od j na początku zgłoski, dlatego też i ono mogłoby tam pozostać.

Korzystnym byłby również powrót do dawnego y w takich słowach, jak Szwecja, Francja, zamiast pisać je przez j. Ale jeszcze lepiej stałoby się, gdybyśmy podobnie jak Chorwaci, pisali: Rosija, Australija, loterija, z tem jednak zastrzeżeniem, że zamiast kropki nad i dawanoby nad niem znak krótkiego wymawiania w postaci półksiężyca z rogami do góry, tak jak w cyrylickiem j. Uwzględniając zaś tę okoliczność że i z kropką już nie miękczyłoby poprzedzającej spółgłoski, moglibyśmy wówczas pisać Rosij, rosijski, Indij, loterijny i t. p. Tym sposobem bowiem słowo zyskałoby na ujednostajnieniu, uproszczeniu, mięższej wymowie i cudzoziemskie słowa wymawialibyśmy dokładnie i bez zmiękczenia spółgłosek. N. p. ci, którzy nie umieją łaciny, nie czytaliby ćivis, śine, i nie myliliby się podobnie i w wyrażeniach, pochodzących z innych języków pokrewnych lub obcych. Te uproszczenia, mięższą i właściwą wymowę uzyskalibyśmy również, gdybyśmy pisali zamiast kolei, koleji, nadzieji, roji, mojich, gdyż w podobnych słowach dosyć dobrze słychać j i mówi się kolejowy, mój i t. d. Tu najwyżej możnaby nad j dać daszek zamiast kropki, a w najgorszym razie użyć w zastępstwie miękkiego znaku ь jako ji, ale tylko wtedy, gdyby ono miękczyło także samogłoskę początkową.

Nie pisałbym też n. p. tchu, ale dchu (od dech), śliski, ale ślizgi (od ślizgać się), lekki, ale letki (od latać). Jednem słowem, pisałbym ile możności etymologicznie i nie uciekałbym przed prawidłową wymową ludu. Dlatego też pisałbym zamiast kilkunastu kilkanastu. Nie dawałbym

także kropki nad j oraz kreski nad o. To ostatnie przemieniłbym na literę w kształcie wielkiego Q łacińskiego, aby uniknąć kreskowania nad głoską lub przepołowiłbym kreską łącznikową.

Nie łączyłbym również sztucznie przyimka z rzeczownikiem i przymiotnikiem w takich wyrazach jak spewnością, wdal, zchłopska, bo nie istnieje rzeczownik spewność, wdal, a przymiotnik schłopski i tym podobne rzeczy. Natomiast wolałbym raczej połączyć ze sobą odpowiednie przyimki, przysłówki, liczebniki a nawet przymiotniki. Tak n. p. możnaby pisać: popod, zza, a nawet zpoza (to ostatnie nie byłoby tak niezrozumiałe jak np. słowo spewnością, zresztą); niedobrze, niewysoko, nieniski, niepiszący, zawysoki a nawet niebyć. Najlepiej jednak byłoby, gdyby wszystkie wyrazy pisano oddzielnie, a w razie koniecznego ich łączenia w jedno słowo, starano się o jasność w zrozumieniu tej łączności nawet przez warstwy ludowe.

Wreszcie przywróciłbym dawniejsze y w szóstym i siódmym przypadku liczby pojedynczej rodzaju nijakiego i użyłbym go w liczbie mnogiej we wszystkich rodzajach, chociażby dla uniknięcia monotonji. Nie mówiłbym więc, dobrem dzieckiem, w dobrem dziecku, dobremi dziećmi, dobremi matkami, a tem mniej ciężkiemi kamieniami i wielkiemi narodami, ale wszędzie zamiast e beczącego wstawiłbym łatwiejsze do wymówienia y. Wszak u nas tak przeważnie było przed Kopczyńskim, który wbrew genetycznemu pokrewieństwu trzeciego, szóstego i siódmego przypadka narzucił nam dzisiejszy sposób pisania. A że niedobrze zrobił, najlepiej świadczy to, że mimo tylu lat nie możemy odzwyczaić się od dawnego wymawiania. Przeciw temu nowemu wymawianiu występywał A. Kryński, ale niestety, inni gramatycy wolą, aby ludzie byli dla gramatyki, a nie gramatyka dla nich. Dlatego słusznie Mickiewicz w Wykładach słowiańskich zarzuca gramatykom, że oni mowę ludową zniekształcają i czynią trudniejszą.

Na zakończenie sprawy wspólnego alfabetu słowiańskiego dodam, że tu chodzi nie o powyższy alfabet autora, który nie rości sobie do niego naukowych pretensyj, ale głównie o samą myśl wspólnego alfabetu słowiańskiego. Dlatego literami zasadniczemi dla przykładu i zaspokojenia ciekawości podam kilka wierszy z proroctwa Hermanowego o Prusach i Hohenzollernach i uwagi do artykułu, różną pisownią.

Proroctwo to, pisane po łacinie, jest dziś na czasie, a brzmi ono tak po polsku:

„Syn zakwitnьe sлawą, чego sьę пьe spodzьewaл, mjeć będzьe.
Leч lud smutny pлakać będzьe tymi чasy,
Gdyż zdają sьę nadxodzьć dzьwnego přeznaчeпьa losy,
Leч naчelnьk państwa пьe wje, że nowa potęga rośnьe.
Narešcьe dzьerży berлa, który będzьe ostatnьm z rodu.
Izrael odważy sьę na okropną zbrodnьę, którą kaře sьę śmjercьą.
(Innь mówją zamjast Izrael — „ten król“).

Objaśnьenьe:

Pjerwšy wjerš wskazuje na Wilhelma I., który nьe spodzьewaл sьę zostać cesařem w r. 1871.

Drugi — na Фryderyka III., który z powodu cьężkjej xoroby nьe řądzьл, oraz лąчy sьę z třecьm wjeršem, strešчającym smutne wypadki za Wilhelma II.

Чwarty wjerš odnosi sьę do naчelnьka państwa, który nьe wje, że rośnьe nowa potęga. Potęgą tą jest na zewnątř Polska, a na wewnątř zwjązki robotnьчe.

Pjąty wjerš zapowjada powrót Hohenzollerna ostatnьego, (który odważy sьę na okropną zbrodnьę, karaną śmjercьą).

Šósty zaś mówi, że tej zbrodnь dopušчą sьę Izraelьcь — może z zemsty za to, co sьę dzьś z nьmi w Nьemчex dzьeje.

Jaka to będzьe zemsta, domyślam sьę tylko, ale mówьć o nьej mi nьe wolno, aby nьe wprowadzać w bлąd чytelnьka.

Uwagi do artykuлu:

Z braku odpowьednьx чcьonek nьe wstawьono mьędzy gлoski twardego znaku i użyto nьewлaścьwego H h cyrylickьego, które tak w druku jak i piśmьe powinno być podobne do odwróconego s drukowanego, jako wьelka i maлa litera. Inaчej nьe otřymalibyśmy skróconego ж.

Co zaś tyчy sьę pisanьa, to odbywaлoby sьę ono znaчnьe šybcьej, gdyby na podstawьe w artykule wyлušчonyx zasad pisano mьękkьemi spóлgлoskami wprost i nьe dawano żadnyx oderwanyx znaków, z wyьątkьem nad **i** oraz nad **t**, które można zastąpić gotyckьem **t**. Nawet **i** dałoby się wtedy zastąpić mьękkim znakьem, który staлby sьę zbędnym.

Wrešcьe dobře byлoby přywrócьć dawną godność liчbьe mnogьej, t. z. używać jej zamьast pan w třecьej, względnьe drugьej osobьe, jak to istnьeje w innyx językax sлowьańskix i wogóle europejskix, oraz u nas u ludu, gdyż druga osoba jest bližša pьerwšej nьż třecьa, a próч tego za wьele sлyxać w našym języku sлowo p a n. A wьadomo nam, że u nas tak wьelu panów nьema.

Spravą alfabetu sлovьańskьego vinna zająć sьę Polska Akademьa Umьejętności, jak najvчeśnьej, bo vymaga tego vzgląd polityчny.

Prof. B. Groch.

Zjazd Delegatów Związku Byłych Wychow.

Zakładów Wych. Ks. Br. Markiewicza w Miejscu Piastowem 13, 14 i 15 sierpnia 1933 roku.

W macierzystym Domu „Towarzystwa Powściągliwość i Praca pod wezwaniem Św. Michała Archanioła" w Zakładzie Wychowawczym męskim w Miejscu Piastowem odbył się tegoroczny zjazd delegatów Związku Byłych Wychowan-

ków Zakładów Wychowawczych Ks. Br. Markiewicza. Przybyli członkowie Zarządu i Delegaci z Krakowa, Wieliczki, Katowic i Mysłowic, Warszawy, Przemyśla i Lwowa i innych miast i miejscowości, gdzie na różnych stanowiskach państwowych, społecznych lub prywatnych pracują. Ci, którzy przybyć na zjazd z ważnych przyczyn nie mogli, przysłali listowne i telegraficzne usprawiedliwienie z życzeniami pomyślnych obrad zjazdowi. Po uroczystem nabożeństwie w kościele otworzył zgromadzenie w jednej sali Szkoły Zawodowej nowo zbudowanego domu Ks. Rektor Generalny Antoni Sobczak i zaproponował na przewodniczącego Walnemu Zebraniu p. prof. Wł. Pachmarę z Mysłowic. Zebrani powołali równocześnie na sekretarzy p. Stefana Pocieja, urzędnika prywatnego z Warszawy i p. Stasińskiego, mistrza stolarskiego z Krakowa.

Obradowano przez dwa dni. Trzeciego był wyjazd uczestników. W przerwach obrad zwiedzono szkołę i pracownie męskiego i żeńskiego Zakładu i grobowiec Założyciela T-wa i Zakładów na cmentarzu, gdzie pomodlono się. Ks. Latusek w kaplicy udzielił zwiedzającym błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Młodzież obu Zakładów i uczestnicy Zjazdu społem z członkami Towarzystwa Księżmi i braćmi następnie wzięli udział na przedstawieniu.

Na Zebraniach wspólnych Ks. Rektor Generalny Zgromadzenia Św. Michała Archanioła dał przegląd dotychczasowych prac Towarzystwa nad rozbudową i rozwojem Zakładów tudzież wskazał tychże niedomagania i potrzeby.

Wykazał ile razy z różnych stron mieliśmy propozycje co do sprawy otworzenia Zakładów Wychowawczych. Wszędzie jednak chodzi o wkłady pieniężne i ludzi. O jedno i drugie musimy się sami starać. Przedewszystkiem ukończyć rozbudowy zaczęte w starych i objętych gniazdach, skądby wychodzili na dalszą pracę liczniejsi pracownicy i urzeczywistnili prośby Najczcigodniejszych Dobrodziei.

Pomoc szerszego społeczeństwa i propaganda byłych wychowanków jest nam nadal konieczna i bardzo pożądana.

Podniósł z wdzięcznością zapis byłego wychowanka tutejszego Zakładu śp. Ks. Franc. Kołodzieja z Ameryki na budowę kaplicy Królowej Korony Polskiej, o której marzył śp. Ks. Markiewicz, a teraz pomaga z zaświata, że już jej mury stanęły. Trzeba jednak jeszcze wiele pieniędzy do jej wykończenia. Śp. Ks. Eustachy Jełowicki zapisem także tej sprawie i budowie nowego domu pomógł. Bez tych Ofiarodawców nie moglibyśmy byli dzieł takich rozpoczynać i tak doprowadzić. Daj Boże i teraz takich Ofiarodawców, byśmy mogli mury wykończyć i urządzić nasz Zakład wedle potrzeb, a kaplicę przynajmniej za dwa lata otworzyć już do nabożeństw młodzieży i ludu, który tutaj garnąć się będzie, jak za życia Założyciela garnął się mimo ciasnoty do kaplicy zakładowej. Prof. Sas-Zubrzycki dba o to, by komplet budynków zakładowych przedstawiał miłą architektoniczną całość ujawniającą ideę Założyciela. Dlatego zamierzył dać na kopule imponującą figurę Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej. Fundatorów tejże przyszle Opatrzność Boża. Na froncie kaplicy między wieżycami ma być posąg Świętego

Michała Archanioła, patrona Tow. Zgromadzenia. Słyszeliśmy z przyjemnością, że ufundowania figury na kopule podejmą się byli Wychowankowie, czem zjazd ten upamiętniony będzie, jak w Pawlikowicach tablicą pamiątkową. Ufamy, że i kaplicę pięknie ukończymy.

Gdyby nie odmawiano nam koniecznych subwencyj, gdyby nie malała tak i ofiarność społeczna, gdyby przynajmniej popłacono nam za warsztatowe roboty i wyroby galanteryjne i drukarskie wydawnicze — użalał się Ks. Rektor — zrobilibyśmy dla sierót i kraju więcej, nie musielibyśmy zaciągać długów a pracować na procenta od nich. Mimo to wzniesione mury Zakładu w Pawlikowicach, gdzie mieści się nowicjat, nowy trzypiętrowy gmach Zakładowy w Miejscu Piestowem i kaplica świadczą wyraźnie o naszej pracy i pomocy Opatrzności. *(Dok. nastąpi)*.

Uczestnik.

O Przyszłość Polski i Europy.

(Ciąg dalszy)

Św. Paweł stwierdza więc, że Antychryst wystąpi po odstąpieniu czyli odchrześcijanieniu, o którem Fr. W. Foerster tak pisze we wspomnianem dziele: „Religja a kształcenie charakteru“ str. VII: „Wiek XX ujawniać poczyna już ową całkowitą pustkę i martwotę ducha i moralności, ową szerokie koła obejmującą diabolję, owo jawne wyrzeczenie się wszelkich tradycyj boskich, cyniczny pakt ze światem niższym. Wchodzimy zatem w epokę olbrzymich rozstrzygnięć i alternatyw... W książce niniejszej próbujemy wyjaśnić sens tej właśnie epoki craz ukazać wewnętrzną logikę i nieuchronność dzieła zniszczenia, które się dziś dokonywa — nietylko w Rosji sowieckiej. Albowiem bez syna Bożego, który stał się Ciałem, nie może trwać żadna kultura ludzka, a dusza człowieka i społeczeństwo musi bez ratunku ulec demonicznym potęgom ludzkiej natury“.

Str. 546: „Nienawiść narodów i wojna zapomocą trujących gazów, walka klas i rozpadnięcie się wszelkich podwalin gospodarczych — są ostatecznemi tylko konsekwencjami wyłączenia nadnatury z duszy ludzkiej“.

Nad coraz głębszą dechrystjanizacją pracują usilnie Żydzi — masoni, nacjonalizm i socjalizm — a sama technika amerykańska szczepi najskuteczniej materjalizm i uzależnia człowieka od maszyny, robiąc z niego bezduszny automat...

Koniec panowania Antychrysta podał sam Zbawiciel, co zapisał św. Łukasz XVII 39 : „Onej nocy będą dwaj na jednem łożu; jednego wezmą, a drugiego zostawią. Dwie będą mleć społu; jedną wezmą, a drugą zostawią. Dwaj na polu; jeden będzie wzięt, a drugi zostawion. Uczniowie pytają się: „Gdzież Panie?“ A On im rzekł: „Gdziekolwiek będzie ciało, tam się zbiorą i orłowie“. Jest to światowa zmowa przeciw Antychrystowi; spiskowcy jak orły rzucą się na upatrzone ofiary, a że w ich rękach będzie elektryczność, gazy, środki wybuchowe, dlatego zniszczenie miast

będzie przeokropne. Nie będzie żadnej litości, żadnych względów i wtedy wyginą doszczętnie dwa narody, będące na czele świata: Żydzi i Niemcy. Wściekłe zawodem masy robotnicze raz na zawsze rozwiążą kwestję żydowską i niemiecką.

List II św. Piotra.

Nauka o rzeczach ostatecznych jest bardzo trudna, tak że uczeni i pobożni badacze czasem się pytają, poco się bawić rozwięzywaniem tych ciężkich zagadek eschatologicznych? Odpowiadomy: „Bo Chrystus przed śmiercią w Swej mowie pożegnalnej kilkakrotnie upominał do czuwania i przez różne przypowieści chciał nam dać zrozumieć, abyśmy na, dzień Jego byli przygotowani, bo św. Paweł przestrzegał: „Ducha nie gaście, proroctw nie lekceważcie", bo Fr. W. Foerster a z nim Marjan Zdziechowski stwierdzają, że świat zaślepiony leci sam w paszczę djabelską..."

Nowa trudność powstaje z listu II św. Piotra, który (III 3) tak pisze: „To naprzód wiedząc, iż we dni ostateczne przyjdą pod zdradą naśmiewcy, chodzący wedle własnych pożądliwości, mówiąc: Gdzież jest obietnica albo przyjście jego? Albowiem odtąd, jako ojcowie zasnęli, wszystko tak trwa od początku stworzenia. Bo tego chcący nie wiedzą, iż niebiosa były pierwej i ziemia z wody i przez wodę stanęła słowem Bożem, przez które świat, który na on czas zatopiony wodą zginął. Lecz niebiosa, które teraz są, i ziemia temże słowem odłożone są, zachowane ogniowi na dzień sądu i zginienia niepobożnych ludzi. A jedno to najmilejsi! niech wam tajno nie będzie, iż jeden dzień u Pana jako tysiąc lat, a tysiąc lat jako jeden dzień. Nie odwłaczać Pan obietnice Swojej, jako niektórzy mniemają, ale cierpliwie sobie poczyna dla was, nie chcąc, aby którzy zginęli, ale żeby się wszyscy do pokuty nawrócili. A dzień Pański przyjdzie jako złodziej, w którym niebiosa z wielkim szumem przeminą, a żywioły od gorąca rozpuszczą się, a ziemia i dzieła, które na niej są, popalone będą. Gdyż tedy to wszystko ma się zepsować: jakimi wam potrzeba być w świętem obcowaniu i w pobożnościach, oczekiwając i śpiesząc się na przyjście dnia Pańskiego, przez które niebiosa gorejące rozpuszczą się i żywioły od gorącości ognia stopnieją? Lecz nowych niebios i nowej ziemi wedle obietnice Jego oczekiwamy, w których sprawiedliwość mieszka".

Tu stwierdzić musimy, że inaczej dzień Pański tj. przyjście Pańskie opisuje św. Paweł niż św. Piotr, ale możemy przypuścić, że każdy mówi o innym dniu Pańskim:

Św Paweł mówi o zjawieniu się Chrystusa dla pokonania Swego przeciwnika, a św. Piotr o przyjściu na sąd ostateczny, który ma nastąpić po końcu świata.

Tu trzeba stanowczo padkreślić to twierdzenie, że nie wolno Antychrysta łączyć z końcem świata. Dotychczasowe mniemanie, jakoby po Antychryście miał być zaraz koniec świata, zrodziło się z błędnego rozumienia dwóch miejsc Pisma św. a to Mat. XXIV 3 i 29.

Mat. XXIV 3: „Przystąpili do Niego osobno uczniowie mówiąc: „Powiedz nam, kiedy to (zburzenie świątyni) będzie? a co znak przyjścia Twego i dokonania świata?“

Apostołowie sądzili, że w tych trzech pytaniach, bo 1) o zburzeniu świątyni, 2) o przyjściu Pańskiem, 3) o końcu świata jest tylko jedno zdarzenie w jednym czasie — ale przecie historja nas nauczyła, że świątynia zburzona, a Chrystus nie przyszedł ani świat się nie skończył; teraz czekamy przyjścia Chrystusa, o którym wiemy od św. Pawła, że ma nastąpić dla pokonania Antychrysta i objęcia królestwa w odnowionej Jerozolimie. — Św. Paweł ani w pierwszym liście, w którym pocieszał wiernych, że zmarli zmartwychwstaną, gdy Chrystus przyjdzie, nic nie mówi o końcu świata, ani w drugim, w którym opisuje Antychrysta i jego zgubę. Św. Jan również nic nie pisze o końcu świata — krótka wzmianka XXI 1: „I widziałem niebo nowe i ziemię nową, albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeszła, a morza już niemasz“ może mieć znaczenie nie dosłowne, lecz przenośne.

Drugie miejsce Mat. XXIV 29: „słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszone będą“ musi się zestawić z podobnie brzmiącem miejscem w Apokalipsie VI 12: „słońce stało się jako wór włosiany i księżyc wszystek stał się jako krew, a gwiazdy z nieba upadły na ziemię“ — co już poprzednio było objaśnione, że tych wyrażeń tu nie wolno brać dosłownie, lecz jedynie przenośnie, gdyż to się dzieje w szóstym okresie — gdy otworzył szóstą pieczęć! *(Dokończenie nastąpi).*

X. Czesław Łukasik.

Z kroniki domowej.

Z końcem wakacyj w sierpniu i we wrześniu w Zakładzie ruch się zwiększa i coraz więcej widać nowych twarzy. Z całej Polski zjeżdżają i przychodzą nowoprzyjęci chłopcy mniejsi i więksi. Jedni lepiej drudzy gorzej zaopatrzeni, ubrani skromnie lub mniej skromnie, jak tam kogoś stać. Jak zwykle do Zakładu przychodzą z różnemi uczuciami. Jeden ze ściśniętem sercem, z obawą w sercu i w oczach, wietrząc już zgóry rygor zakładowy zły i okrutny. Przeraża go dzwonek, nakaz milczenia napawa jakąś nieopanowaną zgrozą a sam widok przełożonego w czarnej powłoczystej sukni powoduje bicie serca. Jemu wszystko wydaje się groźnem, a przynajmniej niepewnem, każdy szczegół domowego porządku nosi w sobie zarodek nieprzewidzianych przykrości i kłopotów. Po kątach płaczą, wspominając zmarłą może niedawno mamę, niefrasobliwe żadnym rygorem nieujęte lata dziecięce, zabawy z rówieśnikami, nieraz głodne, ale swobodne dnie i wieczory spędzane na ugorze czy na pastwisku, czy nad wiejskim strumykiem. Tak, różnica jest wielka.

Tam nie było dzwonka, co chwila rozlegającego się jak głos nieszczęścia. Swojego każdego znał, wiedział przed kim uciec i gdzie uciec, kogo się bać, a tutaj każdy niepewny, a wszystko jakieś tajemnicze. Oto idzie przełożony jakiś — zły i nachmurzony, bo od rana deszcz leje, albo ma inne kłopoty domowe. Oj źle — myśli sobie nasz chłopczyna, zapewne na mnie zły. — Za co? za co? myśli cisną się do głowy, a Pan Bóg wie za co, dość że zły. I chowa się w czarny kącik i jeszcze więcej płacze. Ni to do kogo zagadać, ni się kogo poradzić, ni przed kim użalić, ot marna sieroca dola. Czasem trwa dłużej czasem krócej ten stan niepewności i obawy, aż póki go przełożony jakiś nie spotka samego w kąciku, a ująwszy za różowy policzek nie wywiedzie na światło dzienne i na egzamin.

— Jak się, synku, nazywasz?

— Janek.

— Ślicznie, a nazwisko?

— Cocidotego.

— Doskonale. A masz mamę?

— Nie mam.

— A tata?

— Też nie.

— A kogo masz?

— Nikogo.

— A brata, siostrę?

— Jest Antoś, ale jeszcze mały.

— U kogo?

— U babci.

— A siostra?

— Jest jeszcze Wisia, ale ona służy.

— Ona najstarsza?

— Ona.

— No widzisz, kawalerze, przynajmniej znamy już swoją familję. A czego płaczesz?

— Ja nie płaczę.

— Aha, to znaczy, że nie chcesz płakać, tylko w tobie ktoś inny płacze. Dobrze, dobrze, to się chwali. A teraz chodź, synku, pozbierasz papiery z podwórza. Wiesz, jak się to robi?

— Wiem — pada już gromka odpowiedź — a oczy już mu się śmieją, bo przynajmniej wie, że na coś się przyda.

Ale są i inni. Ci od pierwszej chwili pobytu w Zakładzie już się śmieją, a chociaż czasami coś w sercu zakłuje na wspomnienie za swoim ukochanym Lwowem, to jednak taki mały rycerzyk kresowy, przyszły obrońca Lwowa, nie daje poznać po sobie, ale zawsze żwawy, uśmiechnięty, usłużny i rozmowny wnosi dużo świeżego temperamentu w szare życie zakładowe.

Takich niema potrzeby ośmielać, oni jeszcze innych ośmielą, nic im nie jest za ciężkie ani za trudne. Od pierwszego dnia czują się w Zakładzie jak w wojsku, wstydzą się płakać i tupetem nadrabiają wewnętrzne troski i obawy.

A jak się zejdzie kilku takich albo im podobnych, to rozmawiają oczywiście o swojej ukochanej lwowskiej „Pogoni". Takimi są nasi lwowiacy, bardzo miłe chłopaki. Jest z nimi trochę niewygody — zapewne — nieraz bywa i mała wieża Babel wraz z pomieszaniem języków, bo często się nie rozumiemy. A raczej nie, my ich dobrze rozumiemy, tylko oni nas nie bardzo.

Bywa, że powie p. Asystent takiemu synkowi, którego całe zainteresowanie dotychczasowe stanowiły piłka nożna i „kino".

— Weź, chłopcze, kopaczkę, — a kopaczki leżą obok.

Synek patrzy bezradnie — a oczyma zdradza frasobliwe pytanie — Co to jest — i gdzie tego szukać?

Dopiero okazuje się, że to, co tu nazwano „kopaczką" we Lwowie od króla Cwioczka zawsze nazywało się motyką. Pominąwszy takie drobiazgi, których zresztą jest niewiele, różnic językowych pomiędzy nami niema, ale mimo to, jak się z takim dogadać na polu n. p. gdy on nie odróżni żyta od pszenicy, buraków od marchwi, bobu od pomidorów itp.

Z tem ci jest nieco kłopotu, ale i to nie długo trwa, bo takie smyki są bystre i w lot się w sytuacji połapią. — A trzeba też wiedzieć, że geografja czy też topografja naszej okolicy jest nieco oryginalną, a dla niejednego dziwną.

Przedmiotem geograficznych zainteresowań jest nasze Zakładowe pole porozrzucane po różnych częściach wsi. Każdy kawałek tego pola ma swoją nazwę. Jak te nazwy powstały, kronika nie daje pewnych źródeł, ale samo ich brzmienie okazuje, że różne czynniki wpływ swój tu wywarły. Jest n. p. pole, które się zowie Afryką z tą różnicą gatunkową, że nie mówi się o niem nigdy w Afryce, ale na Afryce. Jak pięknie też brzmi gdy się spyta kogoś: Coś robił? Siano kopił. Gdzie? Na Afryce. Jest inne, zowie się „Cerflak". Skąd ta nazwa. Pan Bóg jeden wie. Zapewne jakaś hitlerowska, ale skąd zabłądziła do naszej uczciwej, polskiej podkarpackiej wsi i zyskała tu prawo obywatelstwa. — Trudno wytłumaczyć — oczywiście w rozumieniu takiego małego smyka. Inne zaś noszą nazwy, Wąska Ćwierć, Szeroka Ćwierć, Trójkąt, Łysa góra, Winna góra, Jakóbówka, Leonówka. Zanim to wszystko pozna i zapamięta taki nowoprzybyły mieszczuch ze Lwowa, czy też Krakowa, niemało się natrudzi, zwłaszcza, gdy nie ma odpowiednich wiadomości pomocniczych.

Naogół nasi chłopcy nowoprzybyli prędko się oswajają z życiem zakładowem, z domowym porządkiem, ze zmienionemi warunkami, a najwięcej w tym kierunku wpływa to, że stosunek przełożonych do wychowanków jest prawie rodzinny. Gdy któremu z nich za skromnym

wydaje się wikt, widzi naocznie, że i dla przełożonych niema wyjątków. A gdy ktoś nie może się pogodzić z obowiązkiem zbyt wczesnego wstawania — to mu się działa na ambicję i brawurę żołnierską. Doskonałym jest w tym wypadku przykład chłopięcych obrońców Lwowa, którzy w wieku lat 14—15 walczyli i ginęli za Ojczyznę. Wspomnieć o tem naszemu leniuszkowi, a dodać po tem: Widzisz, takimi byli chłopcy polscy, ale gdzie tobie do nich, ślamazarny dzieciaku — to lepiej skutkuje niż wszystkie nakazy i rygory. Sam się o tem przekonałem. A w zakładach wogóle wszystkich łatwiej niż nawet w rodzinie ten system stosować, bo wśród wielkiej ilości chłopców mniejszych i większych łatwiej o współzawodnictwo a zatem ogromne pole do rozwijania ambicji. Uczą się też tej ambicji nowi od starych, a często i starzy od nowych.

X.

Wspomnienie pośmiertne.

W dniu 25 sierpnia b. r. zmarł w Krynicy, zdala od stron rodzinnych, po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami ś. p. Stanisław Pinterhoffer w 73 roku życia.

Ś. p. Zmarły był właścicielem dóbr Winograd leśny pod Ottynią, powiat Tłumacz. Zwłoki przywiezione zostały do Stanisławowa i złożone po odprawieniu obrzędów religijnych w 3 obrządkach, w grobowcu rodzinnym.

Całe życie ś. p. Zmarłego streścićby można w słowach:

„*przeszedł dobrze czyniąc*“

przeszedł, jako ten jasny promień słońca, darząc wszystko, co napotka, swem ciepłem i dobrocią. Odszedł czystym, niesplamionym, mimo złości napełniającej świat, pozostawiając po sobie liczne dowody Swojej dobroci i godne naśladowania zalety charakteru i serca.

Gorący katolik o głębokiej wierze i pobożności, najwierniejszy syn matki Ojczyzny, godny potomek zaszczytnych rodów, wiernie naśladujący w życiu świątobliwą ś. p. Matkę Swą, która będąc siostrą ś. p. Księdza Karola Bołoz Antoniewicza, zasłużonego kaznodziei i poety, pozostawiła najpiękniejsze wzory cnót chrześcijańskich.

Dewizą życia Jego, było wskazanie naszego poety:

„Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży,
A całość sama się złoży!“

Od wczesnej młodości pokochał ojczyste łany i pozostał im wiernym do ostatniego tchu Swego życia.

Już jako kilkunastoletni młodzieniec — gdy nie stało funduszów na dalsze kształcenie w wyższych szkołach — objął administrację pozostałego po Ojcu, dużego, lecz zupełnie zaniedbanego i zniszczonego majątku, który mimo najniekorzystniejszych warunków, dzięki Swej pilności, gorliwej pracy i zdol-

nościom gospodarskim, potrafił doprowadzić do najpiękniejszego rozkwitu, wzbudzając ogólny podziw i uznanie.

Praca na wsi, cicha, nieustanna, wytrwała praca, posunięta aż do zaparcia się, była Jego żywiołem, potrzebą Jego życia.

Będąc sam skromnych wymagań, mógł tem łatwiej cząstkę owoców Swej pracy składać na ołtarzu ofiarności publicznej i miłosierdzia.

Skromny dworek w Winogradzie znanym jest powszechnie z okazywanej dobroci, hojności i litości, to też imię ś. p. Zmarłego zostało wpisane w zaszczytne szeregi ofiarodawców na budowę niejednego kościoła, zakładu dobroczynnego, czy też monumentu narodowego.

Niestety, ten kwitnący stan gospodarstwa zburzyła wojna, przynosząc ze sobą nieomal ogólną dewastację majątku.

Mimo to nie opuścił rąk — owszem ze zdwojoną energją zabrał się pilnie do odbudowy, a Bóg i tym razem pobłogosławił Jego pracy: gospodarstwo, mimo najcięższych wówczas warunków — wróciło powoli do stanu przedwojennego, — co więcej, całe połacie odwiecznych nieużytków, zaczęły się przemieniać w uprawne, bujną roślinnością, okryte łany.

Od wielu lat ulubioną Jego myślą i gorącem pragnieniem było wystawienie kościoła w tym rodzinnym majątku, na co przeznaczył znaczny obszar ziemi. Realizując tę myśl wzniosłą, rozpoczął tu (będącą obecnie na ukończeniu) budowę przepięknego kościoła, na wzór kościoła Częstochowskiego...

...I w tej to chwili, gdy po długich latach rzetelnego znojnego trudu, miał już w spokoju i wytchnieniu przebyć resztę Swego żywota, i cieszyć się wzniesionym przybytkiem Bożym — nawiedziła Go z woli Wszechmocnego, ciężka, przewlekła choroba, w czasie której — podobnie, jak w życiu całem — był cierpliwym, w zupełności, woli Bożej uległym, szukając w modlitwie pociechy i siły.

Życie gasło powoli — aż wreszcie to poczciwe, gołębie serce przestało bić na zawsze, a dusza czysta, anielska, uleciała w zaświaty...

Zakończył życie na rękach Swego Ukochanego, jedynego brata, który Mu był najwierniejszym przyjacielem i towarzyszem życia, pozostawiając go w bezgranicznym żalu i smutku.

Jak był ogólnie poważany i kochany, świadczą najlepiej te liczne rzesze ludu, jakie z odległych wsi, bez różnicy obrządku i wyznania, pośpieszyły na pogrzeb — te rzewne łzy nad grobem wylane, ten powszechny, szczery żal...

Oby Mu lekka była ta ziemia potem Jego zroszona!

Cześć przezacnej Jego pamięci!

Za zezwoleniem władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. W MIEJSCU PIASTOWEM.
REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI W MIEJSCU PIASTOWEM.

Drukarnia Towarzystwa Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.

RUCH WYDAWNICZY.

S. Marja Augustyna, Norbertanka.

„LILJA PREMONSTRATU"

Życiorys Błog. BRONISŁAWY, Kraków, 1933. Str. 65. Cena 80 gr.

Drukiem „Głosu Narodu".

PP. Norbertanki Zwierzynieckie — pragnąc uczcić 19-wiekowy „Jubileusz Odkupienia" — postanowiły dołożyć wszelkich starań, by przyspieszyć uroczystą kanonizację wybranej Oblubienicy Krzyża Chrystusowego, Błogosławionej BRONISŁAWY.

Jedną z cegiełek tych zbożnych poczynań ma być *bardzo starannie wydany życiorys Błog. BRONISŁAWY* pióra Jej Siostry duchownej, S. Marji Augustyny, Norbertanki.

Życiorys ten, ozdobiony ilustracjami i *pod względem typograficznym przynoszący chlubę Drukarni „Głosu Narodu"*, obejmuje ośm rozdziałów. W rozdziałach tych zmieściła Czcig. Autorka wszystko, co z życia Błog. BRONISŁAWY ważniejszego należało podnieść dla zbudowania czytelnika pobożnego. Dała też dobry pogląd na: dzieje i znaczenie dla narodu czci Błog. Patronki na tle historji Zakonu Norbertańskiego i ciężkich przeżyć prastarej twierdzy norbertańskiej na Zwierzyńcu.

Należy przypuszczać, że ten piękny i tani życiorys znajdzie się w rękach licznych czytelników i pobożnych czcicieli Patronów Polskich.

Wyrażamy nadzieję, że przez rozpowszechnianie tego życiorysu kult Błog. BRONISŁAWY rozszerzy się i uzyskamy — da Bóg — za Jej przyczyną cuda, potrzebne do kanonizacji, na którą czeka z upragnieniem Klasztor zwierzyniecki i katolicki Kraków.

Zaznaczamy, że książeczka ta *znakomicie nadaje się na pamiątki I. Komunji Św., na nagrodę pilności, na podarki imieninowe*, tem bardziej, że u PP. Norbertanek na Zwierzyńcu można otrzymać ją na lepszym papierze (po 1·20 zł). i w oprawie gustownej (po 2 zł).

Polecamy ją gorąco Rodzicom, Wychowawcom, a zwłaszcza XX. Prefektom.

Ks. Henryk Weryński.

„Podniebny lot" — *Życiorys, Listy i Pamiętnik polskiego lotnika Antoniego Scheur'a, w opracowaniu Stanisława Tworkowskiego. Poznań 1933. Nakładem Sp. Akc. „Ostoi". Cena 3.20 zł.*

„Postanowiłem być wybitnym, najdoskonalszym lotnikiem..." takiem było marzenie podchor. pilota Antoniego Scheur'a, jednego z pierwszych pionierów lotnictwa polskiego w odrodzonej Polsce.

Do zrealizowania tego marzenia dążył wytrwale i niezmordowanie. Doskonałość lotnika uważał jednak tylko za jeden ze szczegółów doskonałości duchowej.

Zginął śmiercią lotnika w 24-tym roku życia, w czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. na posterunku instruktora w Szkole Lotniczej w Bydgoszczy. Śmierć zaskoczyła go w pełni wysiłku, w pełni trudu doskonalenia. Nie chwyciła go jednak nieprzygotowanego. Świadczy o tem każda karta „Podniebnego lotu", tej rzadkiej w literaturze polskiej książce-pamiętniku, w której autor w dzień śmierci mógł zanotować te przedziwne słowa: „Zawsze mam serce czyste. Zawsze mam myśli czyste. Jestem wesoły. Jestem pogodny. Jestem pełen życia, młodości i radości. Idę śmiało, lekko, starając się uosobić dzielność, odwagę, spokój, szczerość, prostotę i naturalność".

Dlatego jest „Podniebny lot" książką, która powinna przyświecać młodemu pokoleniu Polski. W dzisiejszej powodzi zniechęcenia książka ta odda nieocenione przysługi swoim idealizmem, zapałem, pogodą ducha. Niema w niej moralizowania, ale przemawia do nas i pociąga nas żywy człowiek, umiejący ciężkie warunki życiowe podporządkować wyższej myśli. To też książkę tę przyjmie z wdzięcznością nie tylko młodzież, ale i starsze społeczeństwo.

Wydanie „Podniebnego lotu" ładne i nowoczesne. Materjały zebrane i opracowane z widoczną starannością.